№ 23. Warszawa, dnia 27 Sierpnia (8 Września) 1880 r. Rok 1.

NOWE MODY PARYZKIE



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.

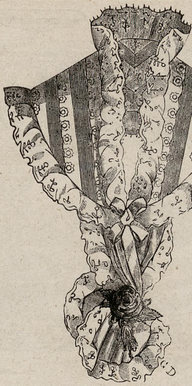
POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.



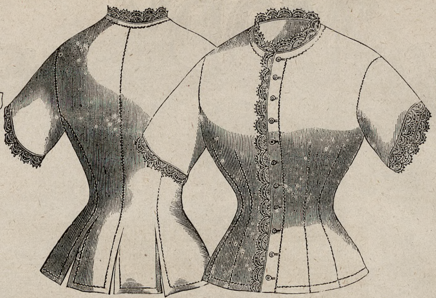
Ryc. 1. Suknia z kretonu. Cena fasonu z bibułki 80 kop.

Ryc. 2. Sukienka dla dziewczynki od 5—7 lat. Cena fasonu z bibułki 30 kop.

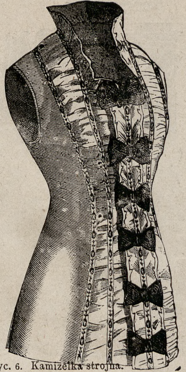
Ryc. 3. Suknia fularowa. Cena fasonu z bibułki 80 kop.



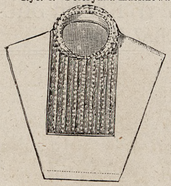
Ryc. 4. Peleryna muślinowa.



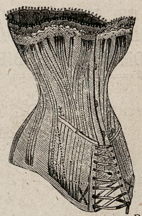
Ryc. 5. Stanik pod suknię, plecy i przód.



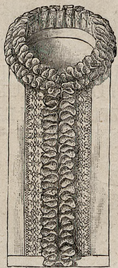
Ryc. 6. Kamizelka strojna.



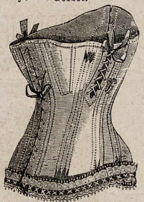
Ryc. 7. Kołnierzyk ze śmizetką.



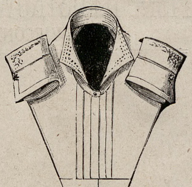
Ryc. 8. Gorset.



Ryc. 9. Żabot riuszą.



Ryc. 10. Gorset.



Ryc. 11. Kołnierzyk i mankiety.



Ryc. 12. Ubranie z korciku. Fason 30 kop. Ryc. 13. Sukienka z bareżu. Fason 50 kop. Ryc. 14. Kostium z lekkiej wełny. Fason 30 kop. Ryc. 15. Sukienka flanelowa (plecy). Ryc. 16. Sukienka flanelowa (przód). Ryc. 17. Paltocik kortowy. Fason 30 kop.

OPIS RYCIN.

Ryc. 1. Suknia z kretonu w grochy niebieskie na tle écru. Spódnica gładka écru, z falbaną w deseń. Tiunika ubrana falbanką, u dołu w ząb podpięta, na przodzie wyżej dana falbanka, tworzy niby drugą tiunikę. Stanik z plisą gładką, z przodu wycięty na szmizetce w zakładki, z tego materyału co spódnica. Kapelusz ze słomy niewarowej, ubrany piórem niebieskiem i takąż gazą, parasolka zastosowana do kostiumu z podbiciem niebieskiem.

Ryc. 2. Sukienka dla dziewczynki od 5—7 lat, z kretonu ciemnoszafirowego, lub kaszmiru z pliskami ponsowemi, składa się z spódniczki z falbanką plisowaną i z kaftaniczka długiego z kamizelką. Kapelusik słomkowy podbity ponsowym atłasem, pióro białe.

Ryc. 3. Suknia fularowa koloru loutre w deseń mastic. Spódnica kostiumowa plisowana tego co tło koloru. Z przodu ubrana w festony w deseń, przepinane wstążką loutre. Stanik z ubraniem bawetowem z gładkiej materyi. Kapelusik z słomy mastic z bukietem róż thea i wstążką loutre.

Ryc. 4. Pelerynka (fichu) z muślinu, zawsze modna i niezwykły wdzięk nadająca każdej toalecie, robi się z wszywek haftowanych i muślinu plisowanego; ozdobiona jest różą thea, koronką i wstążką creme.

Ryc. 5. Stanik pod suknię z perkalu lub płótna dla osób starszych.

Ryc. 6. Kamizelka z batystu z muślinowemi wodami, ozdobiona wszywką i kokardami różowej wstążki.

Ryc. 12. Sukieneczka z korciku bronzowego, dla dziewczynki od 5—7 lat, z pliską żółtą; przód sukienki w zakładki zastępuje kamizelkę, poniżej w około spódniczki daną jest falbanka z pliską jaśniejszą, z tyłu paltocik w klapy wycięty, z przodu zapina się na cztery guziczki.

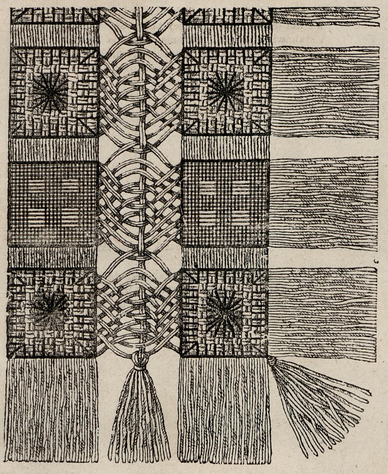
Ryc. 13. Kostium z bareżu créme z wyłogami marron. Spódniczka ciemna, plisowana; z paltocikiem jasnym, z tyłu w duże patki wyciętym, z ranwersami marron i kamizelką, tworzącą bluzę sfałdowaną. Kapelusik ze słomki z piórem marron.

Ryc. 14. Kostium z lekkiej wełny dla starszej panienki, może też być z kretonu np. granatowego z białą bawełnianą koroneczką. Forma bardzo prosta: jesto to princesse z falbaną u dołu plisowaną. Plecy i przód w drobne zakładeczki odznaczone koronką, przepięcie zakończone z tyłu draperyą skromnie upiętą. Kołnierzyk duży i mankiety koronką oszyte.

Ryc. 20. Serwetka z jawa kanwy. Należy uciąć stosowny na serwetkę kwadrat kanwy i wyciągnąć nici w sposób widoczny na rycinie, aby utworzyć kwadraciki, które haftują się jedwabiem algierskim w kolorach żywych. Kwadraty zaś powstałe z wyciągniętych nici przerabiają



Ryc. 18. Litera R, atłaskiem.



Ryc. 20. Serwetka z kanwy Jawa.



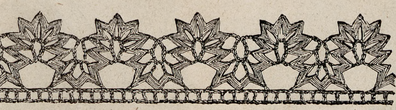
Ryc. 21. Litera S, atłaskiem.



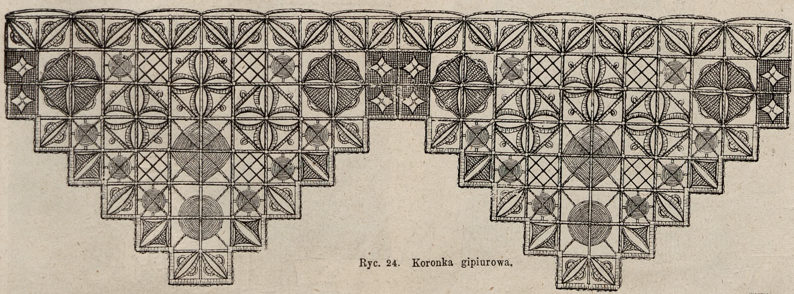
Ryc. 19. Litera T, atłaskiem.



Ryc. 22. Litera U, atłaskiem.



Ryc. 23. Koronka z tasiemeczki szydełkiem robiona.



Ryc. 24. Koronka gipiurowa.

się dwoma nitkami, przekładając nitki nakrzyż. Kilka nici przyczepionych u brzegu tworzy chwaścik.

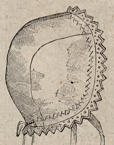


Ryc. 26. Płaszczyk dla dziecka.

Ryc. 26. Płaszczyk dla dziecka z białej bai, ubrany wszywką haftowaną. Takaż wszywka i szeroka falbanka haftowana ą pelerynki. Polecamy bardzo płaszczyki takie dla dzieci: są niedrogie, piorą się wybornie i stanowią eleganckie ubranie. Trzeba mieć ich dwa na przemianę i w czas chłodny można kłaść dziecku pod spód sukienkę włóczkową.



Ryc. 25. Koszulka dla małego dziecka.



Ryc. 27. Czepeczek dla dziecka.

Ryc. 27. Czepeczek składa się z trzech kawałków, wszyty jest ściegiem rybiej ości, białą bawełną i ubrany hafcikiem.

Ryc. 28. Sukienka dla dziecka z białej dymki, staniczek marszczony ściągnięty w pasie na tasiemki, koroneczka u szyi i rękawów.

Ryc. 29. Kostium fularowy lub z satinetki elegancką formą, stosowny jest dla młodych osób. Spódniczka koloru mauve z trzema falbankami podszytemi u brzegu koronką. Tiunika z fularu w deseń na-



Ryc. 28. Sukienka dla dziecka.



Ryc. 29. Kostium z fularu. Cena fasonu 60 kop.



Ryc. 30. Suknia z batystu haftowanego. Cena fasonu 80 kop.

krzyż podpięta, ogarnirowana plisowaną gładką koronką, z pod której koronka wychodzi. Stanik długi z paskiem, ma kołnierz duży plisowany, ozdobiony koronką, którą też u dołu stanika i u rękawów się daje.

Ryc. 30. Suknia z batystu różowego. Spódnica z gładkiego, cała plisowana. Tiunika otwarta z przodu, haftowana u brzegów, ubrana kokardami wstążki różowej. Stanik z baskiną również haftem ozdobiony. Kapelusz z białej słomy z piórem i różami.

Ryc. 31. Suknia wizytowa z atłasu merveilleux czarnego. Przód marszczony, ranwersy na bokach gładkie, tylny bryt w draperyę upięty. Mantyla dolmanowa ozdobiona koronką, pasmanteryą i frendzlą sznelową. Kapelusz z białej słomy ozdobiony wstążką blado-żółtą i fijołkami.

Ryc. 32. Kostium z kretonu lub batystu, a chcąc mieć go strojniejszy, z mousseline de l'inde koloru blado-niebieskiego. Spódnica lekko w draperyę upięta z falbanką u dołu. Paltocik wcinany, ozdobiony ranwersami z niebieskiego w deseń materyału, stosownego do całości. Kapelusik ze słomki białej z bławatkami.

Ryc. 33 i 34. Kołnierzyk i mankietki dla dzieci z płótna, na którem naszyte pliski ozdobione są haftem w grochy wkoło: tak kołnierzyk jak mankietki zdobi falbanka z batystu.

Ryc. 35. Krawatka z tiulu i koronki.

Ryc. 36 i 37. Kołnierzyk i mankietki haftowane, ozdobione koronką.

Opis Ryciny kolorowanej w N-rze 22. Ubranie dla dziewczynek.

1. Ubranie z niebieskiego materyału wełnianego w rzucik, paltocik z kołnierzem i kieszeniami z welwetu bleu paon.

2. Sukienka z różowego fularu formą gabryjelki, ubrana materyą gładką.

3. Kostium koloru mastic z ubraniem ponsowem. Spódniczka cała plisowana, poloneza, z przodu otwarta, z wyłogami ponsowemi, kapelusik przybrany atłasem ponsowym.

4. Sukieneczka dla dziecka z białego kaszmiru, miluchną formą, przód ma w bufki ułożony, od dołu zakończony falbanką w około.

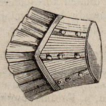
5. Sukienka z niebieskiego kaszmiru z przepięciem w deseń. Przód gabryjelki w bufy, u dołu falbana plisowana.

6. Sukienka z płótna równego i satinetki w deseń z dużym kołnierzem i trzema falbankami drobnemi.

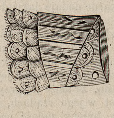
7. Ubranie dla starszej panienki z popielatego bége i wełnianki w deseń. Ubranie składa się z spódniczki plisowanej i polonezy upiętej w draperyę za pomocą sznurów i chwastów.



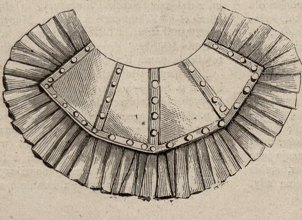
Ryc. 31. Suknia wizytowa. Ryc. 32. Kostium dla młodej osoby.



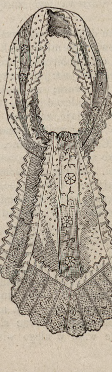
Ryc. 33. Mankiet.



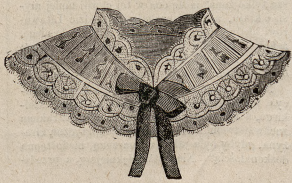
Ryc. 36. Mankiet.



Ryc. 34. Kołnierzyk.



Ryc. 35. Krawatka z tiulu i koronki.



Ryc. 37. Kołnierzyk.

KILKA POSTACI NIEWIEŚCICH

w poezyi naszej.

GRAŻYNA, MARYA, ANNA.

przez

Anastazyę Dzieduszycką.

(Dokończenie).

Postać stworzona przez Mickiewicza, nie nosi na sobie cech odrębnych, jednemu z tych światów właściwych: to typ niewiasty doskonałej. A najpierw jest żoną. Kobiety zamężne rzadko bywają bohaterkami powieści poetycznych, zwykle dziewice; a jeżeli poeta zamężną wprowadza kobietę, to przedstawia jej uczucia w sprzeczności z obowiązkami, zkąd powstają walki, kollizye, intrygi i t. d., przedstawiają ją w położeniu anormalnem i niemoralnem zarazem. Przedstawiać żonę pełniącą swe obowiązki, w zgodzie z niemi będącą, wydawało się wielu poziomem zapewne i oklepanem. Zaszczytem to naszej poezyi, że kilka takich typów stworzyła, a każdy z nich arcydziełem.

Lecz wróćmy do najdoskonalszego z nich może, do Grażyny. Poeta zaczyna od oddania nam jej powierzchowności: jest ona niezwykle piękną, tą pięknością, która leży nietylko w rysów harmonii, w świeżości młodzieńczej, a i tą która wypływa z bogactwa duchowego i krasi wyrazem oblicze matrony. Następuje kilka szczegółów mniej miłych: wzrost niezwykły, upodobanie męskich igraszek a zaniedbanie zajęć niewieścich; musiał je wtrącić tu poeta, chcąc prawdopodobnem uczynić jej rycerskie wystąpienie i umożliwić mistyfikacyą będącą osią opowieści. Ale jakże niechętnie temi kilku rysami obraz swój kazi, jak natychmiast upodobania jej niezwykłe tłómaczą następujące wiersze:

„Tak zjednoczona zabawą i trudem,
Osłoda smutku, spólniczka wesela i t. d."

Dające do myślenia, że męskim zabawom oddawała się dla przypodobania się mężowi, a jeżeli zaniedbywała krośna i wrzeciono, nie ustępowała innym niewiastom w ważniejszych powinnościach. Pozyskała ona niezwykłe męża zaufanie, ale:

„..... wyższa nad żon prostych rzędy,"
„..... cudzemu pilnie kryła oku
Z jaką potęgą w sercu męża władnie;"

Władzy chciwą nie była; posiadała ją i zachowywała, zapewne dlatego, że znając krewkość Litawora, chciała ją nieraz pohamować, tak jednak, aby ztąd sława nie na nią, lecz na niego spłynęła, bo prawdziwie mądrą będąc, widziała Grażyna najwyższą chlubę żony, w dobrej sławie męża, a srom jej, w jego słabościach.

Nieczęsto występuje Grażyna, rzadko słowa jej słyszymy; ale każde dodaje jakiś dodatni rys do tej postaci.

Gdy Rymwid złe jej przynosi wieści, mocno niemi wzruszona, zostaje jednak panią siebie: „Pokoju w glosie i twarzy nie traci," i w tejże chwili urażona niby, przypisywaną jej nad mężem przewagą, myślą, że może jej przypisują to, co zaszczytnego jest w jego rządach, zapomina o ważności sprawy, byleby zadość uczynić powinności żony i uczuciu delikatności. Dopiero gdy się dowiedziała jak bliskiem niebezpieczeństwo, żona ustępuje obywatelce! A może to zawsze tylko żona? może ona w tej chwili mniej myśli o kraju, a raczej pragnie oszczędzić Litaworowi błędu ciężkiego i złej sławy? Idzie do niego, a nawet naprzód głośno wypowiada, iż z jego wolą się nie godzi, zamiarów nie podziela, wreszcie zapewnia: „iż dobrą odpowiedź przyniesie."

Niż jest-że to czysto niewieścią niekonsekwencya, przed chwilą wypierać się wpływu wszelkiego, a naraz przyznawać się do niego z takiem zuchwalstwem?... Ale byłażby sympatyczną Grażyna, gdyby była jakąś wymarzoną, niedostępną doskonałością? Nie jestże piękniejszą, a przedewszystkiem prawdziwą z temi właśnie słabościami, które ją czynią żywą, a przecie tak wzniosłą?

Rozmowy księcia z Grażyną, nikt nie słyszał; wszakże nie trudno się jej nam domyślić: nie musimy koniecznie być tak, jak Rymwid dobrodusznymi. Musiała się ona zacząć od lekkich wyrzutów, iż o zamiarach tak ważnych nie wiedziała. Sama ta księcia skrytość jest najwyższą pochwałą Grażyny, rysem żywcem z życia zdjętym. Dopóki książe w orszaku Witolda twarde wiódł boje, w części z obowiązku, a trochę w nadziei nagrody, wiedziała o wyprawach jego Grażyna.

Ale gdy ząb zawiści i chciwości szarpać zaczął serce Litawora i pchnął go, aż do związków z wrogami kraju, tai on przed nią wszystko. On wie, że jej nie przekona słowy, które tak umiejętnie dla Rymwida układa, któremi może własne sumienie przygłuszyć się stara; boi się iż jej nagany, próśb, wyrzutów nie wytrzyma. Może ją zna i przeczuwa, że wszystko uczynić zdolna, byleby srom od siebie i od niego odwrócić.

Potem uciekła się zapewne Grażyna do argumentów logicznych, wreszcie wyczerpawszy i te napróżno, bo książe nie chce, a może, przewidując następstwa podobnego kroku, nie może się cofnąć, udaje się do ostatnich: do błagania, do prośby.... Na kolana przed nim pada! Zapewne nigdy o nic tak go nie błagała, nigdy nie błagała napróżno! Książe pozostaje niezłomnym.

Grażyna wychodzi, giermek jej Krzyżaków odprawia!

Może to obrażona duma i miłość własna ją popycha do tego kroku, może chce pokazać Litaworowi, iż to, czego od niego na kolanach otrzymać nie mogła, sama dokazać potrafi.

Bynajmniej! jakkolwiek ból jej zapewne wielki, ona chce tylko od Litawora uniesionego namiętnością, odwołać się do Litawora spokojnego.... każe odprawić posłów.

Jaki wydała rozkaz? odprawić ich, czy zatrzymać tylko kazała? Któż to wie! ona sama nie wiedziała, ona zresztą następstw nie przewidziała. Jej o to chodzi, by nikt fałszywie kroku jej nie tłómaczył, by sąd niekorzystnie dla księcia nie wypadł.

Tłómaczy się przeto przed Rymwidem, chce w niego i w siebie wmówić, że czyn jej małej wagi, nic w zamiarach księcia nie odmieni, jeżeli sam dobrowolnie od nich nie odstąpi. W tejże jednak chwili odbiera wieść o zemście Krzyżaków; zwykły spokój ją odbiega, na chwilę tylko co prawda! Skupia się, wydaje rozkazy, sama idzie do komnaty księcia.

Dlaczego go nie zbudziła?

„Czy nie chcąc darmo prosić, czy sennego trudzić."

A więc nie z bojaźni gniewu go nie zbudziła, ale przeczuwając, że go i teraz nie przekona, że gotów wynijść naprzeciw Krzyżaków, by się z nimi pogodzić i dawny zamiar wykonać. Woli go przeto ocalić, pomimo jego woli, ocalić od złego czynu. Wdziewa jego zbroję i staje na czele szyków.

W kilku doskonałych rysach, któremi te walkę Mickiewicz po mistrzowsku oddał, występuje dosadnie cała kobiecość Grażyny. Jej poświęcenie trzeźwem jest: jeżeli zwycięży, sława spłynie na Litawora; zwyciężona, ona poniesie zniewagę. Walczyć przeto tylko pragnie: rozkazów nie wydaje, zapewne nie umie; ale umie rzucić się w wir walki, pogardzić niebezpieczeństwem. Ciosy jej bezsilne, jeszcze jedno mistrzowstwo autora, jeden dowód jego miłości dla tej postaci. Krwią zbroczona, zwycięzka, byłaby odrażającą. Tak, ma bohaterstwo męża, rycerza, a krwią się nie splamiła; umrzeć gotowa, śmierci szuka, ale jej nie zadaje. Wreszcie pada, a szalę zwycięztwa Litawor przechyla. Wraca żałobny orszak. Grażyna jeszcze żyje, ona szczęśliwa. Życiem własnem okupiła szczęście kraju, dobrą sławę męża; jedna troska ją przygniata; ona to uczyniła pomimo jego woli: sprzeciwiła się mu, z tą troską umrzeć nie może, musi mieć jego przebaczenie. A może ona czuje jego upokorzenie i chce korząc się przed nim, siebie obwiniając wlać w niego wiarę we własne siły. Wyciąga przeto dłonie drętwiejące do niego i z temi słowy na ustach:

„Przebacz, mężu! pierwsza i ostatnia zdrada"— Kona.

Jest-że co bardziej tragicznego, a prawdziwego zarazem w owych bohaterkach, które, by niemi zostać, łamią porządek moralny i węzły rodzinne? Grażyna przywiązuje nas do siebie nie tem, iż spełnia czyn niezwykły; lecz raczej tem, że forma tylko czynu niezwykłą jest, a położenia podobne często się w życiu napotykają, w których żona, dotąd powiernica zamiarów męża, spostrzega, jak tai przed nią bardzo ważny, lecz jego niegodny i używa całego swego wpływu, któremu dotąd oprzeć się nie umiał, by go od błędu i hańby ocalić, a widząc się zawiedzioną, działa na własną rękę, byleby go, chociażby przeciw jego woli ratować. A w takiem położeniu, możnaż być bardziej bohaterką i bardziej kobietą zarazem, bardziej żoną i obywatelką, jak nią jest Grażyna? Nie jest-że to typ niewiasty u nas nie rzadki, łączący hart męzki niemal z delikatnością niewieścią, typ lubiany, pożądany, byle siła duszy i umysłu wyższość kryła się pod osłoną zalet niewieścich, a nawet od słabości kobiecych wolną nie była!

Anastazya Dzieduszycka.

Z TYGODNIA.

W sprawie „Towarzystwa Przyjaciół Dzieci" nie zasypiamy. Kółko zgromadzonych w naszej redakcyi osób, wzięło na siebie obowiązek dostarczenia materyałów do ustawy, która niebawem opracowaną zostanie, aby mogła iść pod uznanie władzy. W obradach wzięły udział panie: Zaleska, znana autorka dzieł dla młodzieży, p. Hauke redaktorka Wieczorów Rodzinnych; panowie: A. Moldehewer, Dr Markiewicz, Plug, A. Grudziński, J. Jeleński, E. Jachowicz. Materyały zebrane na następnej sesyi podlegać będą dyskusyi w szerszem kole osób. Mamy nadzieję, iż wkrótce Towarzystwo tak potrzebne dla kraju, zacznie ku ogólnemu pożytkowi działać. Jednogłośnie przyznano słuszność tej uwadze jednego z panów, aby zapatrując się na Towarzystwo Opieki nad zwierzętami, członkowie mieli również karty właściwe i w każdym razie wystąpić mogli przeciw nadużyciom.

Jak prędko doczekają się biedne niemowlęta równych praw i opieki z uciemiężanemi zwierzętami, niewiadomo. Gwałtowna potrzeba przemawia za rychłą rezolucyą, a dzięki prasie naszej, myśl się rozpowszechnila i o ile sądzić można, dobre przyjęcie zyskała: tylko wytrwałości, wytrwałości i jeszcze raz wytrwałości, aby rzecz tak chlubną do końca doprowadzić.

Od pani Julii Ch. warszawianki, odbywającej artystyczną wycieczkę po Księstwie, odebraliśmy w tych dniach korespondencyę z Poznania, której z powodu braku miejsca zamieścić nie możemy, ale przytaczamy wyjątek wielce zajmujący.

Pani Ch. pisze: „Odwiedziłyśmy także Towarzystwo Przyjaciół Nauk, korzystając z uprzejmości szanownego konserwatora i zawiadowcy Zakładu, p. Feldmanowskiego, który pomimo porozrzucanych tu i owdzie obrazów i woluminów, raczył nas poznajomić z rzeczami nader pięknemi z dziedziny sztuki i literatury. Oglądałyśmy obraz Ś-go Franciszka z Assyżu, Murylla, w cenie 20,000 talarów i drugi malowany a tempera w cenie 10,000. Prócz tego całą rodzinę Poniatowskich, panią Krakowską i Kossakowską.

„Głównymi dobrodziejami Towarzystwa byli i są ś. p. Sewerynostwo Mielżyńscy z Miłosławia, których spadkobierca Józef hr. Mielżyński, dzieło ś. p. stryja swego, dalej prowadzi. Cel jaki sobie przy zawiązaniu Towarzystwo naznaczyło, ustawa w następujących wypowiada wyrazach: „Pielęgnowanie nauk umiejętności i literatury w języku polskim, a w szczególności wydawanie rozpraw i pism naukowych; zbieranie i wydawa-

nie źródeł i materyałów do dziejów piśmiennictwa i starożytności polskich, tłómaczenie pisarzy wzorowych, przedruk ważniejszych dzieł, mianowicie dawnych pisarzy krajowych z przydaniem potrzebnych objaśnień i ułatwieniem taniego ich nabycia."

„Zrazu biblioteka i inne zbiory były nader szczupłemi, z czasem poczęły stopniowo wzrastać, zwłaszcza pod kierownictwem dzisiejszego konserwatora, a nabrały pierwszorzędnego znaczenia, gdy je ś. p. hr. Seweryn Mielżyński wzbogacił swym hojnym zapisem.

„O ile mi wiadomo, Towarzystwo Przyjaciół Nauk posiada następujący regulamin co do biblioteki, czytelni i galeryi obrazów: Biblioteka otwartą będzie dla członków w każdy wtorek i piątek po południu od 4—7. Warunki wypożyczania książek oznaczy osobny przepis.

„Galerya obrazów otwartą będzie dla całej publiczności w każdy czwartek, wyjąwszy świąt, w miesiącach zimowych od 10—12, w lecie zaś oprócz tych dwóch rannych godzin, od 4—7 popołudniu. Wyłącznie zaś dla członków w tych samych godzinach w każdy poniedziałek. Artyści mający upoważnienie od Zarządu do kopiowania, mieć będą oznaczone dnie i godziny przez konserwatora. W poniedziałek również, członkowie oglądać będą mogli wykopaliska i inne zbiory. W czasie zwiedzania obrazów i wszelkich zbiorów przez członków, lub innych gości, bibliotekarz i pomocnik ogólny będą czuwali, ażeby żadna szkoda się nie stała, a przytem jeżeli gość zażąda, wskazywali i objaśniali poszukiwane przedmioty.

„W sobotę wszystkie oddziały będą zamknięte, aby urzędnicy mogli swobodnie zająć się porządkowaniem.

„Tak więc, skoro najrychlej, jak nam napomimał szanowny konserwator, umożebnionem zostanie przeniesienie zbiorów do gmachu muzealnego, nastąpi jego otwarcie, a wraz z tym pamiętnym dla Poznania dniem, jesteśmy pewni, że nietylko cały zastęp mężów uczonych pośpieszy doń z wdzięczną pamięcią dla tych wszystkich, którzy rękę przyłożyli do tego dzieła, ale i Poznanianki licznie tu gromadzić się będą, nie pozwalając wyprzedzać się w inteligencyi rodaczkom z Syreniego grodu, a czerpać mogą z tego źródła obficiej, doskonalej, mając je tak blisko siebie.

„Życzę im z całego serca, aby z tych słodkich wrażeń, jakie dusza doznaje w obec zgromadzonych tylu skarbów piękna, obfity plon zebrały i dzieliły się nim z Warszawą, przesyłając od czasu do czasu słów kilka objaśniających znaczenie tych cennych zbiorów."

Julia Ch.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Wrzesień.

Przez cały sierpień, Kraków sposobił się na przyjęcie Cesarza, a brały w niem udział wszystkie warstwy społeczeństwa: panowie, obywatele, mieszczaństwo, duchowieństwo i lud. Puste niedawno miasto, zwolna zaludniać się poczęło, a z końcem miesiąca napływ publiczności był tak wielki, że nie było prawie domu, gdzieby nie musiano się uszczuplić, odstępując miejsca przybyłym na uroczystość gościom.

Wcześniej jak zwykle opuszczono nasze wody i naszą Szwajcaryę: Zakopane, które było w tym miesiącu teatrem niezwykłych festynów i owacyi. Siemiradzki twórca „Świeczników chrześcijańskich," udał się w Tatry, w towarzystwie literatów z Paryża: pp. Tissota i Wołowskiego.

Już u podnóża Tatr, w Myślenicach przyjmowały go wszystkie władze; do Rabki towarzyszyła mu kawalkada górali w uroczym swym stroju.

Przy wjeździe urządzono bramę tryumfalną i powitano okrzykami uwielbienia, dziewice słały mu kwiaty pod nogi. Nazajutrz obiad, koncert, później bal na cześć artysty; to samo, tylko na większe rozmiary powtórzyło się z Zakopanem i Szczawnicy. Pełen tryumfu artysta, miał być świadkiem, powróciwszy z wycieczek, tryumfalnego wjazdu Cesarza Austryi.

Z upragnieniem oczekiwano przybycia Monarchy, który stał się prawdziwym ojcem osieroconego narodu. W przededniu tej uroczystej chwili, miasto niezwykły przedstawiało widok. Domy przystrojone w zielone festony i girlandy kwiatów, tu i owdzie bogate kobierce a zewsząd powiewały flagi o austryackich, polskich i krakowskich barwach. Na rynku stanęły trzy posągi, w pośrodku Sprawiedliwość, a z boków Dniestr i Wisła; przed Akademią sztuk pięknych posąg Zwycięztwa, wieńczący popiersie z bronzu Franciszka Józefa I. Ruch na ulicach tak wielki, że można było zapomnieć, że się jest w Krakowie a wszystkie twarze jaśniały wesołością.

We środę ranek był prześliczny, słońce ozłociło przystrojone wieże kościołów, roje publiczności świątecznie przybranej, to pieszo, to w pojazdach uwijało się po ulicach, a stary Kraków wyglądał młodo i pięknie, jak oblubienica oczekująca swego miłego. Nadeszła wreszcie oczekiwana chwila i przy odgłosie Zygmunta i innych dzwonów, przy huku 101 wystrzałów stanął na naszej ziemi ukochany Monarcha. Już od kilku stacyi, wzdłuż kolei, lud okoliczny tworzył szpaler i radosnemi okrzykami witał N. Pana. Na dworcu ustrojonym w wieńce i chorągwie, piękny przedstawiał Mu się widok: tu liczny zastęp szlachty, przeważnie w malowniczych kontuszach, tam duchowieństwo z biskupem na czele i lud w charakterystycznych strojach naszych okolic i górale i rusini, wreszcie liczne deputacye, generałowie i urzędnicy. Prezydent miasta Dr Zyblikiewicz wyjechał naprzeciw Monarchy w czterokonnej karocy, woźnica z konia w krakowskiej kierezyi a dwóch hajduków biało z błękitnem; takich też barw był piękny strój Prezydenta, bo to barwy miasta naszego. Muzyka zagrała „Boże zbaw." Rozległ się okrzyk: „Niech żyje!"

W sali powitał N. Pana w imieniu wszystkich, marszałek hr. Ludwik Wodzicki, przemówiwszy po polsku, podnosząc w mowie swej swobody, jakich kraj używa, poszanowanie narodowości i mowy ojczystej z łaski Najmiłościwszego Cesarza i Króla. N. Pan odpowiedział, że ucieszony naszą miłością i wiernością, zwróci najgorliwszą uwagę i troskliwość na nasze interesa. Wśród fal publiczności wjechał N. Pan przez tak zwany Rondel (w jeden bukiet zamieniony) w bramę miasta, gdzie podano Mu, na ponsowej poduszce z herbem miasta, złote klucze, jako symbol zwycięztwa. Prezydent miasta przemówił po polsku, a po odpowiedzi N. Pana, pareset kołpaków wzniosło się w góre, a okrzyki i wiwaty nie ustawały. Tak tryumfalnie postępował cały orszak, (zatrzymując się jeszcze przy Maryackim kościele, gdzie ks. biskup Dunajewski udzielił błogosławieństwa) aż do mieszkania Cesarza pod Barany. Pierwszej audyencyi udzielił N. Pan General-Gubernatorowi Warszawy Albedyńskiemu, później przyjmował dostojników dworu, dalej ks. biskupa Dunajewskiego wraz z duchowieństwem; następnie szlachtę polską: wreszcie deputacye i władze różnych instytucyi. N. Pan wyrażał ciągłe zadowolenie z serdecznego przyjęcia i chwalił wzorowy porządek, który zawdzięczamy straży honorowej obywatelskiej. Podobało Mu się wielce, że się obeszło bez wojska i pomocy policyi.

Trzy dni pobytu Cesarza w naszem mieście, były jednem uroczystem świętem. Wszyscy chcieli być wszędzie i wszystko widzieć, bo też widoki takie, rzadko się oczom naszym przedstawiać mogą. Garnął się lud, by widzieć N. Pana wchodzącego w progi katedry Wawelskiej, schodzącego do grobów, gdzie między innemi spoczywają i córki Habsburgów; garnął się potem ku Błoniom, by widzieć pochód na Łobzów.

Zachwycił się też Cesarz i cała publiczność, widząc 600 dziarskich krakusów, na koniach, którzy zręcznością i wprawnemi obrotami dorównali pułkowi kawaleryi. O szóstej był obiad dworski, przy odgłosie muzyki wojskowej. Po 8-ej całe miasto gorzało wspaniałą iluminacyą. Można powiedzieć, że jedni drugich prześcignąć chcieli w gustownem i rzęsistem oświeceniu gmachów. Transparenta, ognie bengalskie i elektryczne, urozmaicały oświecenie. Wśród niezliczonego tłumu przejeżdżał Cesarz i dworskie pojazdy, witany okrzykami, a zawsze swobodnie wśród szpaleru, dzięki straży honorowej obywatelskiej, która cudów dokazywała.

Nazajutrz, nowa radość, nowy ruch w mieście i w sercach wszystkich. Lotem strzały rozbiegła się wieść, że Cesarz przychylił się do prośby narodu, by Wawel powrócić do dawnej świetności, to jest zamienić w rezydencyę cesarską. Wiele lat upłynęło a niedoznał staruszek Wawel takiej radości: można powiedzieć, odżył na nowo i przyszłość pełna pięknych nadziei mu się uśmiechnęła.

N. Pan zwiedził dalej Uniwersytet, zkąd udał się do pracowni naszego mistrza Matejki. Przyjmowała Go pani domu z dziećmi, które ubrane w polskich kostiumach, kwiatami słały drogę Monarsze. Wielce podobała się Cesarzowi pracownia, tym więcej, że przypominała gustem i przepychem pracownię ulubionego artysty Makarta. Matejko ofiarował N. Panu ostatnią swą pracę: „Spotkanie cesarza Maksymiliana z Zygmuntem I w 1515 r." mające na celu połączenie węzłem małżeńskim wnuków obu Monarchów. Z tamtąd wielce zadowolony, udał się Cesarz do Muzeum starożytności, Władysława Czartoryskiego. U progu domu powitała Go liczna rodzina książąt Czartoryskich, która z różnych stron zjechała na uroczystość.

Na schodach ozdobionych dawnemi zbrojami, powiewała chorągiew Kościuszki a u wejścia chorągiew Żółkiewskiego. N. Pan z wielkiem zajęciem oglądał wszystko i podziwiał ilość i bogactwo zbiorów. Później udał się Monarcha do szkoły 8-mio klasowej żeńskiej, gdzie, obsypano Go kwiatami, a córeczka dyrektora wręczyła piękny bukiet. Pochlebnie wyraził się o uczennicach, które jakkolwiek polki, tak poprawnie mówią po niemiecku; oglądał i podziwiał roboty, mianowicie koronki niciane, a odchodząc wśród szpaleru ubranych w bieli panienek, kilka razy powtórzył „*Es ist reizend*" (zachwycające).

Pamiętnym będzie dla Krakowa bal miejski w Sukiennicach. Wszystkie znakomitości czy to rodu, czy zasług, wzięły w nim udział. Za wejściem Cesarza, strojne piękne panie, szlachta w kontuszach, wojskowi najwyższych rang rozstąpili się: powitano Go z zapałem. Muzyka zagrała polonez Szopena i posunęły w pląsach pary. Na przedzie prezydent, jako gospodarz balu z Namiestnikową hr. Maryą Potocką; dalej nie brakło pięknych imion, jak Czartoryskich, Jabłonowskich, Dzieduszyckich, Sanguszków, Sapiehów i innych. Polonez wypadł prześlicznie, a N. Pan z wielkiem zajęciem i upodobaniem przypatrywał się różnorodnym figurom tego pięknego tańca. Ks. Helena Sanguszko zbliżywszy się do Cesarza zapytała Go, czy nie czuje się znużonym; na co Cesarz odpowiedział: „nie jest się znużonym, gdy się jest szczęśliwym, a ja jestem teraz bardzo szczęśliwym." Po polonezie nastąpił dziarski mazur, prowadzony znakomicie przez p. Augusta Gorayskiego, poczem N. Pan opuścił salę.

Trzeciego dnia zwiedził N. Pan inne Instytuta i Strzelnicę krakowską, a wszędzie w księgach zapisywał swe imię po polsku.

Finis coronat opus, powiada przysłowie, które tu doskonale zastosować można do zakończenia tych pięknych dni. Był i obiad dworski i bal dworski; był przegląd wojsk i ewolucye straży pożarnej ochotniczej, zwiedzenie szkół, instytucyi, strzelnicy i koszar, brakło tylko zespolenia z ludem. Miały tego dopełnić wyżynki i wesele krakowskie, poczem zabawa ludowa w Sukiennicach.

Piękna myśl zaiste przyłączenie ludu do uczestnictwa w podejmowaniu Cesarza. Wieczorem cały rynek zapełnił się 50-cio tysięczną publicznością, okna, balkony i dachy nawet, liczny ch miały spektatorów. Zaświecono słońca gazowe, światła elektryczne i bengalskie. Straż honorowa utworzyła wolny plac przed pałacem pod Baranami i trzymała szpaler, aż w ulicę Grodzką, zkąd zwolna zbliżało się okrężne. Za ukazaniem się N. Pana na balkonie, rozległy się okrzyki radością przejętego ludu. Jakże śliczny Monarsze ukazał się widok, jak poetyczny, uroczy i w swoim rodzaju niezrównany.

Na przodzie, 50 dziatwy wiejskiej z koszyczkami i garnuszkami pląsało wesoło, za niemi

muzyka, grająca ludowe piosenki. Wysoki wieśniak niósł sztandar z dużym wieńcem zboża, od którego piramidalnie spadały szarfy białe, niebieskie i czerwone; dziewięć dziewcząt trzymało te szarfy, tworząc rondo; następnie szły cztery piękne i strojne dziewoje z wieńcami różnych gatunków plonu na głowie: poprzedzały one olbrzymi wieniec królowej zbóż, pszenicy, artystycznie wykonany i ozdobiony wstęgami i kwiatami. Otaczały go parami włościanie w pięknych i bogatych strojach.

Po małej przerwie, w podobnym porządku postępowały inne wieńce, przegradzane jużto wozem z dziewczętami z sierpami, już grabiarzami, już też kosiarzami. Za danym znakiem, austryacka muzyka zagrała hymn Cesarski: czapki, sierpy, kosy i grabie wzniosły się w górę; cały lud jak jeden łan zboża pochylił się, a serdeczne „Niech żyje!“ rozległo się w powietrzu. Szesnaście par zatańczyło krakowiaka, później oberka. Nadeszła ostatnia gromada. Sześć gospoś ciągnęło piramidę z jarzyn, na froncie której była cyfra F. J. I., z złotej marchwi, na zielonem tle fasolek. Prądniczanie z olbrzymim chlebem przystrojonym we wstęgi, z piramidą solną na wierzchu. Wóz drabiniasty z snopami ubranemi wstążkami, a wiele par wieśniaczych zakończyło orszak. Za danym znakiem nadjechało wesele krakowskie. Dwie pary dostąpiło tego zaszczytu, a ślub odbył się przed południem w kościele ks. Karmelitów. Najprzód drużbowie na koniach, wóz starostów z muzyką; dalej czwórką państwo młodzi, druchny, goście weselni i t. d. Po śpiewach, okrzykach, wiwatach, cała drużyna objechawszy dwa razy miasto, udała się do Sukiennic, by się tam ochoczo zabawić. Wtem dano znać, że N. Pan chce iść do Sukiennic. Jak różczką czarodziejską, massy się rozstąpiły, a N. Pan poprzedzony prezydentem miasta, pieszo, przez szpaler straży obywatelskiej, udał się do Sukiennic. Zapał, z jakim witano wśród siebie Monarchę, nie miał granic, co powtórzyło się w Sukiennicach. Pary weselne udarowane były hojnem wianem. Nazajutrz z rana opuścił Cesarz miasto, dziękując za serdeczne przyjęcie i dodał, że pobyt w Krakowie do najpiękniejszych dni policzy.

Wiele do tego przyczynił się prezydent Dr Zyblikiewicz, który tak pięknie i mądrze wszystko urządził, oraz panowie i artyści, którzy nie szczędzili kosztów i pracy do ugrupowania tak wspaniałych wyżynków i wesela. Dziwnie smutno w Krakowie po odjeździe Cesarza, mimo że miasto powróciło do życia po przebytych wakacyach.

F. G.

POWRÓT KSIĘŻNICZKI.

POWIEŚĆ M. S. VINCENT.

Przekład

Jadwigi Boguckiej.

(Ciąg dalszy).

Nawet *wielka dama* pozbawia się chwilowo swej chorobliwej apatyi dla dowiedzenia się czegoś nowego z zewnątrz. Z zakłopotanej miny ojca wnoszę o jego niepokoju. Aly prawie codziennie przybywa do Chimilah i mówi głośno o swoich obawach.

Ani na krok nie odstępująca mnie Hosnah, często bardzo wyrzuca mi szorstko moję obojętność:

— Doprawdy, moja kochana, możnaby sądzić, że cię nasze zmartwienia zupełnie nie obchodzą; a jednak chodzi tu o twego narzeczonego, o twego małżonka....

Wistocie, pomimo pracy nad sobą i ciągłego udawania, czuję, że twarz moja, głos, cała wreszcie istota zdradzają tajemnicę serca. Czyż bo te niepokoje wszystkich moich, nie będą dla mnie deską ocalenia?

Hosnah wszakże, z dziką jakąś bystrością zdaje się przeczuwać, że dzieje się coś niezwykłego.

Z jej pytań, tyczących się Adilah, które często powtarza, pojmuję, że podejrzywa te moje ukryte wycieczki i chce je śledzić. Któregoś dnia gdym wyjechała z Saïdą po sprawunki, o co mnie bardzo prosiła, stało się coś dziwnego. Wysiadałyśmy przed jednym ze sklepów, gdy moja mała macocha wskazała mi na ulicy negra, zdającego się palić tytoń z zupełnym spokojem i obojętnością.

Gdyśmy wyszły ze sklepu, stał na tem samem miejscu.

— Zdaje mi się, że to eunuch Hosnah — zauważyła Saïda.

Wkrótce tenże sam człowiek ukazał się nieopodal nas na innej ulicy.

Z tem wszystkiem Saïda nie była dość pewną, czy to naprawdę eunuch Hosnah, a mogło się właśnie zdarzyć, że wśród labiryntu targowego rynku, włóczęga ten szedł za nami przypadkiem; wróciłyśmy więc do Chimilah nie przejmując się zbytnio tem co zaszło. Pomimo to, dla ostrożności powiedziałam o tem Alemu, który mi radził, bym przez kilka dni nie odwiedzała jego żony.

Ale co mnie może obchodzić wściekłość Hosnah!

Prawie każdego ranka list mego poety dolewa kropelkę nektaru do czary szczęścia, którem się poję od jakiegoś czasu. Ach! jakież to miłe, słodkie, czarowne, to imię Gulnara!... Droga moja, on mnie widział, znał jeszcze przed owem spotkaniem nad brzegami Nilu!... Zdrajca!... Mały otworek między zielonością, otaczającą moucharabieh, zdradził moję kryjówkę, którą obserwował ze swego schowania. Ztąd wyjaśnienie tajemnicy i jego śmiałość, z jaką rzucił mi do karety gałązkę jaśminu. Poznał mnie, a jak mówiła Adilah, wypłacał się z długu.

Zgadnij, czym się na niego za tę zdradę gniewała?

W tych dniach miałam znowu z ojcem poufną pogawędkę, której rezultatem, sądzę, będzie nowe z mojej strony zwycięztwo.

— Jak tam, ojczulku, stoją nasze interesa?— spytałam go raz z zajęciem, które go oszukało.

— Nowiny nie są dobre—odpowiedział z ufnością, jaką tylko mnie okazuje.—Polecono Mohammedowi nadzwyczaj trudną negocyacyę, z której, pomimo jego zdolności, wątpię czy wybrnie zwycięzko. Wyjazd jego otworzył pole wpływom hamowanym dotąd jego obecnością.

Mówił dalej tym samym tonem zaufania, zdradzając zniechęcenie i zarazem obawę, by wypieszczone marzenia jego w mgłę się nie rozwiały. W tym kraju intryg, nieobecni źle zwykle wychodzą; a zaczyna być jawnem, że Khedyw nadstawia ucha oszczerstwom na niekorzyść mego narzeczonego.

Słuchałam, a serce od radości biło mi jak młotem. Chociaż ojciec tego nie powiedział, jednak czułam, że w razie przegrania sprawy Mohammeda, małżeństwo moje, jako już w takim razie nie odpowiadające nadziejom rodziny, nie przyjdzie do skutku.

Z całą zręcznością i przebiegłością, do jakich jestem zdolna, udawałam, że poświęcę wszystko dla dobra rodziny, nawet tak upragniony związek z seniorem Mohammedem. Korzystając też, innego dnia, ze sposobności, dotknęłam raz rozpoczętej kwestyi.

— Na szczęście—dowodziłam ze słodyczą—to przymusowe opóźnienie, skutkiem którego ślub mój w zawieszeniu, może nam wpłynąć na dobre. Czyżto sam Mohammed nie pojmie, że nie ustępując z placu i nas może za sobą pociągnąć do zguby? Wrodzona jego szlachetność i prawość pozwoli nam na uwolnienie się od danego słowa. Przecież, ojcze, nie możesz wątpić o jego wspaniałomyślności, którąś mi tyle razy przedstawiał w tak promiennych barwach.

Słowem ze wszelkiemi ostrożnościami przedsięwzięłam wymówić słowo zerwania. Ojciec się jakoś nie zżymał. Dosyć i na tem, że pozwolił mówić o czemś podobnem, dowodząc tem samem, że pozwala mi wkraczać w granice prawdopodobieństwa.

Widziałam mego ukochanego Hafiza i powiedziałam mu o tem.

Nie łaj mnie, Marto, za jedną sprawkę, której doprawdy winien jest tylko przypadek.

Oto razu jednego wyszłam z Nazly i Mansourem na przechadzkę, a za cel wybrałam odwiedzenie matki mego wychowańca. Guayazi, przez wdzięczność, chciała koniecznie wróżyć mi z ręki. Pozwoliłam na to i nie wiem... czy zgadła, czy wiedziała? Czy może uwielbienie jej dla mnie powleka błękitem niebo mojej przyszłości?... Poukładała tajemnicze muszelki i skorupki, odgarnęła piasek, przeczytała coś w starych pargaminowych szpargałach i spojrzawszy na mnie z radością rzekła:

— Kochasz.... Jesteś kochaną, przed tobą długie dni szczęścia!

Chociaż nigdy nie wierzyłam podobnym przepowiedniom, tym razem wszakże serce zaczęło mi bić silniej i prędzej niż zwykle. Nazly zaczęła z wróżką jakąś długą naradę, więc zostawiwszy je same, wybiegłam z Mansourem na puste, gdzieniegdzie ocienione sykomorami, przestrzenie, uciekając coraz dalej i dalej, aż w końcu znalazłam się w małym palmowym lasku. Błękitnawa mgła, o niezliczonych odcieniach, jak woal zachodzącego słońca, osłaniała wysokie szczyty drzew, i rzucała złotawe blaski na białą powierzchnię ziemi.

Szłam wśród tych świateł, które w chwili gaśnięcia zdają się powtarzać urocze jasności zarania i nie wiedząc kiedy, znalazłam się w pośród chat, które jak się domyśliłam, należały do jednej wioski. W tym zakątku oazy panowała uroczysta cisza; robotnicy nie powrócili jeszcze z pola: wioska była pusta.

Siadłam na wzgórku, oparłam się o bananowe drzewo: dziecko bawiło się u moich nóg.

Są chwile, godziny, miejsca, jasności, których wrażenia dziwnie harmonijnie czasem zlewają się z najskrytszemi naszemi uczuciami. Powtarzałam słowa Salomei. Kochaną!... tak, byłam nią! Kochałam także całą duszą,... całą moją wolą... Ta przyszłość tak piękna, którą mi owa fellachka wróżyła, zdawała mi się być gotowaną pod tem łagodnem niebem, w tej ciszy, gdzie mogłam słyszeć głosy mego serca.

Zapominałam prawie, gdzie jestem. Szara godzina, tak nagła w Egipcie, zapowiadała swoje zbliżenie, coraz to ciemniejszemi kolorytami: barwy uwydatniały się przechodząc z niebieskawych w szafirowe, z różowych w purpurowe. Nagle z gęstwiny ukazała się jakaś postać: był to Hassan.

(d. c. n.)

Warunki prenumeraty w Warszawie:

miesięcznie kop. **75**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, rocznie rs. **9**.

Warunki prenumeraty na Prowincyi i w Cesarstwie:

kwartalnie rs. **3**, półrocznie rs. **6**, rocznie rs. **12**.

ADRES REDAKCYI: ulica Niecała Nr 10.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się Fason z bibułki i Dodatek powieściowy, Zamek Arden, 8.

Дозволено Цензурою. Варшава 4 Сентября 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**